Nrek 220.

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *Dnia 19 Lutego*

PODRÓŻY PRÓŻNIACKO-FILOZOFICZNEY CIĄG DALSZY.

Noc i wyprawa nocna.

Jeszczem też z tobą ni razu, czytelniku kochany, nie wyszedł na spacer w nocy. Lękałem się: bo noc ma coś strasznego w sobie; a ia nie chciałbym się bez potrzeby na oczéwiste narażać niebezpieczeństwo — Rostropność więc radzi zastanowić się naprzód: czy bezpieczno u nas chodzić po nocy?

Uważaiąc wszakże: że się wszędzie po ulicach palą latarnie; że teraz podczas zapust więcey się ludzie i poiazdy kręcą w nocy iak we dnie; że po rogach stoią murowane budki, w których śpią stróże publicznego bezpieczeństwa; rozważaiąc, mówię, te i tym podobne rzeczy, wziąłem nakoniec raz szubę i kapuzę, i o godzinie w pół do dziesiątey puściłem się na los szczęścia w drogę — Cóż to szkodzi, mówiłem sam w sobie, że stróże niekiedy śpią po swoich budkach; wszakże się można uciec do nich w przypadku niebezpieczeństwa i trwogi; można obłąkanemu i niemogącemu trafić do domu, przespać się u nich cokolwiek lepiey iak pod murem — Oprócz tego, pieniędzy niewiele przy sobie mam; szuba iuż cokolwiek poszarpana i wytarta, a kapuza odwieczna, więc idę śmiało.

Po wyyściu na wielką ulicę zdziwiłem się nieco, widząc dosyć światła i zgiełk niemal taki iak za dnia. Chodziłem więc po znaczniey szych ulicach z wielką odwagą, ale przez rostropność zawsze pod murem — W niektórych domach widziałem rzęsisto oświecone okna i okienka; co mię naypierwey nieco zastanowiło. Rozmyślałem więc stoiąc, coby to było? — Jakiś zamaszysty Jegomość nadszedł i zaczął mi się przypatrywać ciekawie, a potém uśmiechaiąc się rzekł: Ha! ha! rozumiem; czytałem ia coś o tey szubie i uszatey kapuzie — Powiedzże mi WPan, czego się tak wpatruiesz w te okna? — Oto, odpowiedziałem, nie wiem co to znaczy, że tak oświecone rzęsisto — „Co znaczy? odezwał się nieznaiomy — Są to, Mospanie, nocne zabawy, zgromadzenia, czy schadzki, iak WPan choesz“ — A iak się zowią? — „Rozmaicie, odpowiedział; dawniey nazywano ie *wieczorynkami*; potém *redutkami*, teraz zaś z postępkiem oświecenia i smaku, *przyiacielskiemi wieczorami*. Jakoż są to towarzystwa bardzo dobrane, skromne i poważne — Wszedłszy tam pomiędzy przyiaciół, za małe pieniądze można często wyyść z podbitém okiem lub zakrwawionym nosem“ — A pfe! rzekłem, czyż to takie przyiacielskie zabawy? — „A cóż to, odpowiedział, dziwnego! — Wszak właśnie między poufałymi i przyiaciółmi wszczynaią się żwawe rozmowy i mocne dyskussye, a ceremonii nie ma — WPan wiész, że czasem i tak nazywaiący się mędrcy, wrzaskiem, tupaniem lub stukaniem w stół, rzeczy swoiey dowodzą, i przez to oczéwiście pokazuią, że mądrzy — Spodziewam się zaś, że WPan sam przyznasz, iż stuknąć w stół lub w ucho, są dowody bardzo logiczne — Oy! tak Mospanie, podług prawideł odwieczney Logiki, kogo nie można było przekonać, tego bito; a ta logika dotąd trwa w całey swoiey mocy i trwać będzie do skończenia świata — Ale, możeś WPan ciekawy zobaczyć co się tam dzieie; zaydźmy na chwilę“ — Pokornie dziękuię, odpowiedziałem, nie myślę rozpoczynać nanowo kursu logiki; a z przyaciółmi, nie zwykłem się tak poufale bawić.

To powiedziawszy odszedłem i założyłem sobie, dla uniknienia zgiełku, póyśdź chodzić po naszych zaułkach, ile że ztamtąd nie słychać było żadnego hałasu — Jakoż w samey rzeczy, tutay dopiéro zastałem noc i pożądaną spokoy-

ność; bo na wielkich ulicach nie masz prawdziwey nocy — Jest tam dosyć stuku i wrzasku, iest nawet dosyć światła; ale na ustroniu, mało ludzi, mało światła, mało ruchu i życia.— Zrzadka tu i ówdzie zapalona latarnka, ledwo się błyszczy, a oszczędnie rozsiewaiąc światło iako rzecz drogą, zaledwo przechodzących na trzy lub cztery kroki objaśnia.—Tak to wszystko sprzyia! tak wszystko pochlebia wielkości!— tak, nawet światło unika od wązkich ulic i domków poziomych — Wielkie tylko ulice są miastem; reszta wsią lub powiatową mieściną — Szczęściem dla przechodzących, błyszczą cokolwiek przez okna i okienka, pozapalane w szynkowniach i drobnych szyneczkach knociki — W szynkowniach!... A cóż myślisz, czytelniku? to są prawdziwe przybytki wesołości, i dla dobrego humoru naszego miasteczka, znaydziesz ie niemal całą noc otwarte — Bawi się w nich niewymyślna i poufała publiczność — Znaydziesz tam wszystko; towarzystwo, posiłek, rozmowę, teatr — I iaki teatr! — Niepospolici artyści, pokazuią prześwietney Publiczności, przy odgłosie huczney muzyki cienie iasno oświecone lub drewniane lalki; a zebrani goście przezacni śmieią się do rozpuku, lub iako krytycy, bez subjekcyi łaią aktorów — Wszystko się tu albowiem dzieie otwarcie, szczerze i poprostu — Jeszcze ztąd niezupełnie wypędzona natura; wielbiciele iey, mogą ią tu znaleźć każdego czasu.

Domyślaiąc się z głośnego śmiechu, iż w szynkowni, około którey przechodziłem, grano iakąś sztukę wesołą; wzięła mię chęć weyśdź i zobaczyć — Wszakże nie bez wstrętu; — stanąłem bowiem przy samym progu i zacząłem rozmyślać iak następuie: — O próżniakach i włóczęgach ani wątpić; ale czy bywali kiedy Filozofowie w szyneczkach? — Na rozebranie tak wielkiego pytania potrzebaby czasu, możnaby poruszyć ogromne stosy książek i wytrząść wielkie zapasy erudycyi; a tu przed szynkiem we drzwiach, nie ma ani czasu, ani książek — Trzeba będzie kiedyś, to wielkie literackie pytanie podać do nagrody; lecz cóż tymczasem począć? — Boiaźń obrażenia filozoficzney dostoyności, iuż mię poniekąd do cofnienia się nakłaniała; kiedym sobie szczęściem przypomniał: iż Paracels nie tylko żył, ale i umarł w szynkowni.—Wyśmienicie! pomyślałem sobie, więc wniydźmy! — Nie podobało mi się wszakże, że przybycie moie nikogo nie obeszło, ani widowiska nie przerwało; zkąd wniosłem, że się w naszych szynkach na Filozofach nie znaią.

Rozmaite były zdania widzów o lalkach występuiących na scenę, a stary i wąsaty woźnica wszystkim przytomnym znaczenie i udawanie rozmaitych osobek arcy uprzeymie tłumaczył —„Trzey Królowie!“ — zawołał Herold utaiony za sceną — A cóż to za Królowie? odezwała się ciekawa niewiasta, tuż przy woźnicy stoiąca — „O! ... zwycaynie Krulowie, odpowiedział wąsaty guwerner koński — Jeden widzis turecki, drugi indyski, a tzeci muzyński carny — Bo widzis, są ludzie carni, co maią swego Krula“ — Rozumiem, odpowiedziała ciekawa i zamilkła.

Każda potém nowa lalka była powodem do podobnych pytań i tłumaczeń, które zawsze woźnica przedsiębrał, kiedy reszta publiczności w podziwieniu słuchała — Wszakże, gdy przyszło do bitwy między ułanem a turkiem, piiany budnik czyli stróż nocny, o włos całego widowiska nie przerwał— Widząc albowiem, tak zaciętą walkę, wziął to za obowiązek swoiego urzędu, przywrócić spokoyność, i wyłaiawszy turka iak należy, iuż się był pięścią zamierzył, iużby był niesfornego poskromił, gdyby go był wąsaty sztuk teatralnych tłumacz nie pochwycił za rękę, a potém bardzo grzecznie za drzwi nie wypchnął.— Nu! ia was!.. odkazywał się ieszcze na ulicy gorliwy urzędnik i taczaiąc się poszedł do budy.

Po skończoném widowisku i kweście zwyczayney, większa część kompanii oboiey płci zasiadła ławki; wyiąwszy kilku lokaiów, którzy żwawo rozprawiali naśrodku izby, opowiadaiąc sobie historyą i rozmaite anegdoty swoich Pań i Panów i śmieiąc się z nich do rozpuku — Wąsaty woźnica, który oczéwiście miał pierwsze

w tym klubie znaczenie, siedział za stołem przy kuflu; a prawiąc wciąż do dwóch swoich kollegów, klął Pana za to, iż przeszłey nocy przemókł i przeziąbł, czekaiąc na niego do świtu, gdy się zagrał w karty — „Ales, musiał się zgrać do seląga, dodał na końcu ze śmiechem, bo się dziś ani na krok z domu nie rusył — Zebys psynaymniey płacił, ale człowiek od seściu miesięcy złamanego grosa nie widzi; a psecie się zyie — Synkarko! day kwatyrkę wudki!“

Na to wezwanie wystąpiła uprzeyma gospodyni, którey nie widziałem aż dotąd, a o którey nie wiedziałem z postawy co sądzić. Patrząc albowiem na niektórych gości, leżących tu i ówdzie bez zmysłów, wziąłbym ią był za nową *Cyrce*, i żałowałem mocno, żem nie miał przy sobie sławney owey rośliny, która wybawiła Ulissa, ochraniaiąc go od ryia i długich uszu — Bo któż wié, czy Ulysses nie trafił przypadkiem, tak iak ia, z kollegami do szynku, i czy iego *Cyrce* była lepsza od moiey szynkarki — Z drugiey strony, moia *Cyrce* zdawała się bydź prostą córką natury, to iest, cale niewymyślną w ubiorze, rozmowie i obeyściu, i cale się nie zdawała umieć czarować?— Rzuciwszy okiem naokoło i postrzegłszy mię siedzącego na rogu stołu, rzekła głosem chrapliwym z przyzwoitą swoiemu powołaniu grzecznością: — A tyż d . . ble w kapuzie, co będziesz pił? — Po takiey odezwie, postanowiłem nie czekać rozprawy, ale raczey trybem wszystkich wodzów rostropnych, cofnąć się wcześnie — Co mi się i udało szczęśliwie.

Powróciwszy na ulicę, chodziłem po rozmaitych zaułkach bez żadnego planu, a sądząc z pogaszonych świateł, widziałem oczéwiście, że iuż większa połowa miszkańców naszey niegdyś stolicy, słodkiego używała spoczynku — Około północy, znalazłem na pewney uliczce pogaszone latarnie, a przed iednym z większych domów, w którym żadnego nie było światła, trzech bardzo zatrudnionych żydków. — Ci, iak mi się przynaymniey zdawało, zgubili klucz od bramy, a zatém, żeby snadź nie nocować na ulicy, przystawiali do okna coś nakształt drabiny. Mówię coś, bo pociemku nie można było dobrze rozeznać — Czynili to zaś z naywiększą ostróżnością, zapewne przez delikatność, żeby nikogo nie obudzić, lub iakiey tkliwey Damy spazmów albo konwulsyi nie nabawić — Zdziwiłem się wszakże, gdy za zbliżeniem się moiém, nagle porzuciwszy drabinę, zbiegli na bok, iak gdyby uciekali przede mną.—Zatrzymałem się więc i zacząłem rozmyślać, coby to było, a podszedłszy nieco pod drabinę, chciałem się iey lepiey przypatrzyć; kiedy z pobocznego zaułka wyskoczył niespodzianie stróż nocny z trzema żydkami i za mnie pochwycił — A tuś, zawołał, złodzieiu, co przystawiasz drabiny do okien; oh! dawno ia na ciebie dybałem! poczekay, teraz odpowiesz za wszystko — Daremnie wymawiałem się i starałem przekonać JPana stróża publicznego bezpieczeństwa, że ia człowiek niewinny i przechodzący tylko przypadkiem, cale do tego przedsięwzięcia nie należę; trzey albowiem żydki, których nie chcę posądzać, że byli właśnie ci sami, których przy drabinie zastałem, świadczyli: iż mię niosącego ią i przystawuiącego do okna widzieli — Póydź do Części; odezwał się urzędnik nocny — Prowadźcie go do części wołano z okien, które się tymczasem wszędzie w domach pąblizkich zaczynały otwierać.—Nie rozumiałem w prawdzie, i nie mogłem się domyślić coby to była za część i do iakiey należąca całości, do którey mię prowadzić miano— Ale że wiedziałem bardzo dobrze z Arytmetyki, iż zawsze lepsza iest całość iak część nawet naywiększa, przeto nalegałem usilnie, żeby mię tak lekce nie ważono i nie prowadzono do części. Wszakże nie byłem iuż panem własney woli: bo iak ieniec, chociaż poymany bez woyny, szedłem poniewolnie, gdzie mię prowadzili zwycięzcy — Niedługa wszelako była podróż, bo o kilkadziesiąt lub sto kroków naydaley, wprowadzono mię do maleńkiego murowanego domku, do którego się ledwo w moiey rysiey szubie, za przewodnikiem wcisnąłem.

Zaraz odday coś ukradł, rzekł ieden z Izraelitów, który się za mną wtłoczył do ciupki; i w tym momencie poczułem, iż iuż rozpoczął śledztwo po moich kieszeniach — Uchwyciłem

go więc za rękę i odwołałem się do zdania urzędnika, przekonywaiąc go mocno, iż taki postępek nie tylko iest nieprzyzwoity, ale i niegodziwy — A żem w tém szamotaniu się, zrzucił szubę i stanął w moim szaraczkowym garniturze z czerwoną kamizelką; postrzegłem oczéwiście: iż moia szuba, moia kapuza, móy garnitur i bez wątpienia moia postać dostoyna, zrobiły nieiakieś wrażenie na umyśle sędziego, który natychmiast żyda zgromił i wypchnął za drzwi — Obrócił potém mowę do mnie pytaiąc się kto iestem? i tłumacząc się poufale, iż ieżeli się pomylił i dostoynego napastował człowieka, nie iego to była wina; zastał mię albowiem pod oknem tuż przy drabinie, a żydzi świadczą, że mię niosącego ią widzieli — Gdym więc, iuż po części spokoynieyszy, zaczął przed nim całą rzecz, iak się miała, szczérze wywodzić; wpadł nanowo ieden z żydków z krzykiem, odkazuiąc się iż: ieżeli stróż nie zechce, on mię natychmiast poprowadzi do części; a ieżelibym sobie tego nie życzył, tedy wypada zapłacić — Za cóż ia ci mam płacić? rzekłem, i czém? kiedy nie mam z sobą pieniędzy — Jak to nie masz! zawołał rozgniewany żydek; kiedy nie masz, to zostaw szubę — Zgorszył się z tego urzędnik, i przywdział na siebie dostoyność pośrednika, a wyłaiawszy żyda za tak nierozsądne żądanie; zaspokoił mię zupełnie twierdząc: iż na zabranie mi szuby nie pozwoli, ale że wypada żydków przeciwko mnie świadczących zaspokoić, inaczey mogłaby się z tego zawiązać długa i przykra sprawa.—On, ze swoiey strony na małém przestanie, ale rozumie, iżby świadkom należało dać po rublu — Jak to! trzy ruble! ia mam tym hultaiom zapłacić trzy ruble? a toż za co?—Za to, że nie będą świadczyli przeciw tobie, odpowiedział bardzo spokoynie, inaczey musisz póyśdź do części; tam przenocować w kozie, a potém bydź sądzonym — . . A móy Boże! — ia człowiek niewinny! — Jak to niewinny! odezwał się żydek za drzwiami? — Czy my Waci nie widzieli? — To mało trzy ruble! — Niechay on sobie bierze, my nie chcemy — Za taką sprawę mało i piętnaście! — Móy sędzia zawsze umiarkowany, znowu zgromił żyda, za tak przesadzone żądanie, a ia tymczasem romyślałem, co począć? — Nakoniec pomacawszy się po kieszeniach i kieszonkach, które uszły od examinu, znalazłem przecie kilkanaście złotych pruską monetą — Wyiąłem ie więc w oczach wszystkich i, dla wykupienia się od napaści, porzuciwszy na ławie, sam zmordowany i potem oblany wyszedłem — Wpadli tam natychmiast pozostali przy drzwiach żydzi; a ia kontent żem się uwolnił, w dalszą natychmiast puściłem się drogę.

Zdaie się, iż po takich obrotach należało czém prędzey wrócić do domu — Takie też było przedsięwzięcie moie; ale żem biegł bez pamięci, nie myśląc i nie wiedząc w którą stronę, więc po zastanowieniu się i wytchnieniu postrzegłem; żem był niedaleko rogatek, a zatém daleko od domu. — Ostatnie zaś zdarzenie tak mię strwożyło, iż nie śmieiąc wlec się nazad przez miasto, postanowiłem wyyśdź raczey w pole i chodzić aż do dnia białego — Cóż mi się tam stać może? mówiłem sam w sobie — czy nie lepiey spotkać się z bandą wilków, iak złych ludzi? Teraz poymuię, dlaczego byli Filozofowie tak na rodzay ludzki zawzięci, iż mieli człowieka za gorszego od naygorszych zwierząt — Musieli i oni omackiem bez światła chodzić — Odtąd postanawiam więcey nie chodzić po nocy — To postanowiwszy, siadłem na poręczy przy drodze dla wytchnienia i przyyścia do ładu — Szukaiąc więc około siebie postrzegłem: iż nie mam chustki ani tabakierki w kieszeni, żem nawet stracił pugilares, w którym były noty tyczące się moiey włóczęgi i moiego życia — A że nie lubię nikogo posądzać; więc musiałem ie w zamieszaniu i ucieczce stracić — Przywoławszy więc Filozofii na pomoc, otarłem się z potu rękawem od szuby i puściłem w drogę — Ale żem szedł żwawo i zamyślony, takem niespodzianie stuknął o cóś głową, żem upadł bez zmysłów. (c. d. p.)

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych. F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.